Nr. 143. Lwów — Sobota dnia 25 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
[illegible]
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla firm, odczytów i koncertów, [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: Św. Prospera B. | Akilyna M.
Jutro: B. 4 po Św. | N. 3 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*
Wschód słońca o g 4 m. 6 — Zachód „ 7 „ 58
Długość dnia g. 15 m. 52 — Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Ze względu na mające się rozpocząć nowe półrocze, upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 czerwca.

Edgar Poë w swej pięknej noweli „Profesor Plume i doktor Goudron" opowiada historyę domu waryatów gdzieś w głębokiej prowincyi francuskiej: pewnego razu pensyonarze tego zakładu zbuntowali się przeciw władzy szpitalnej i po krótkiej z nią walce osiągnęli zwycięstwo, a ponieważ byli najmocniej przekonani, że to właśnie dyrektor i jego pomocnicy są umysłowo chorzy, więc nałożyli na nich kaftany bezpieczeństwa i zamknęli ich w celach. Można sobie wyobrazić, co się stało, gdy w ten sposób rozum poszedł do kozy, a szaleństwo zaczęło rządzić.

Zupełnie to samo jest teraz we Włoszech i Francyi. W obu tych krajach polityczne szaleństwo strąciło gabinety w chwili takiego chaosu zdań i dążności w parlamencie zarówno rzymskim, jak paryskim, że w tym ostatnim deputowany Carnaud zawołał z przerażeniem: „Quelle bouillabaisse!"

„Bouillabaisse" — to ulubiona zupa ubogich marsylczyków. Kawałki różnych ryb, ślimaków morskich, mięsa, jarzyn i krup wrzuca się razem do garnka z wodą i gotuje godzin kilka, albo kilkanaście — ile kto chce, co jednak z tej mięszaniny nie zrobi ani mięsnej, ani postnej potrawy, nie doda jej, ani ujmie żadnego wyraźnego smaku. Zawsze to pozostanie dziwaczną mięszaniną ochłapów na wodzie.

Ochłapami przeróżnych dążeń, zanurzonych w wodzie politycznej bezmyślności, wypełniły się po brzegi parlamentarne garnki we Francyi i we Włoszech, gdy w obu tych krajach obalono gabinety. Dopiero gdy to uczyniono, spostrzegli się deputowani tu i tam, że usuwali ministrów, nie wiedząc, kogo na ich miejscu postawią. Wynika z tego, że obalający ministerya, nie mieli żadnej jasnej myśli, ani wyraźnego celu.

We Francyi nie chciano gabinetu pana Méline, bo on nie odrzucał pomocy dawnych monarchistów, którzy się pogodzili z republiką. Zawsze ci ludzie uchodzą za podejrzanych, może za skrytych zwolenników monarchizmu. To można zrozumieć. Ale każdy rząd parlamentarny musi posiadać większość, więc ci, którzy obalali pana Méline, powinni byli obliczyć, czy zdołają dać tę większość nowemu gabinetowi, innemi słowy, czy możliwy jest sojusz między różnemi stronnictwami republikańskiemi. Dopiero po upadku pana Méline okazało się, że taka koalicya, gdyby się nawet skleiła, nie przetrwa jednej próby. Taki jest rezultat zabiegów pp. Ribot, Dupuy, Sarrien i innych, których prezydent Faure kolejno powoływał do złożenia rządu, co jest równoznaczne z utworzeniem sojuszu stronnictw republikańskich. Teraz wziął się do tej łamigłówki p. Peytral i może dla nasycenia osobistej ambicyi sprobuje rządzić choć miesiąc, ale tak samo nie pogodzi oportunistów z radykałami, jak ognia z wodą. Coraz bardziej utrwala się przekonanie, że z tym nowym parlamentem rządzić niepodobna. można tylko — jak się wyraził wódz monarchistów Cassagnac — „zidyocieć".

Zupełnie to samo we Włoszech. Margrabia Rudini, stłumiwszy rewolucyę, która tyle krwi kosztowała i tyle zaszkodziła finansom włoskim, zażądał od parlamentu ustaw, któreby zapobiegały na przyszłość podobnym wstrząśnieniom. Domagał się tedy zmiany ustawy prasowej w tym kierunku, iżby rządowi wolno było zawieszać dzienniki; kontroli policyjnej nad stowarzyszeniami; nadzoru rządowego nad prywatnymi zakładami naukowymi; zorganizowania służby kolejowej, pocztowej i telegraficznej w ten sposób, iżby niemożliwe były zmowy i bezrobocie; wreszcie kontroli ministra spraw wewnętrznych nad budżetami gmin wiejskich i miejskich, ponieważ przekonano się, że municypia niesłychanem nakładaniem podatków gminnych znacznie się przyczyniły do wytworzenia niezadowolenia wśród ludności. Te wszystkie projekty mogły się nie podobać deputowanym, mogli oni im zarzucić, że są wsteczne, że narażają wolność na samowolę biurokracyi i t. d. Zrozumiałe jest bardzo ostre wystąpienie przeciw Rudiniemu panów Sonnino i Zanardellego w izbie deputowanych, a p. Finalego w senacie. Ci trzej swymi mowami zmusili gabinet do ustąpienia. Oni tedy z samej natury rzeczy powinni byli objąć spadek po Rudinim, a jednak żaden z nich nie przyjął wezwania królewskiego do objęcia steru i nie przyczynia się do sformowania większości, o którą jakikolwiek rząd mógłby się oprzeć. Wskutek tego sytuacya się gmatwa, podnoszą się skargi na parlamentaryzm: powstaje prawie pewność, że stanie rząd militarny jenerała Pelloux, który w ostateczności odbędzie się bez parlamentu.

Ta nieudolność i bezradność parlamentów francuskiego i włoskiego nie jest zjawiskiem przypadkowem. Powtarza się ono w całej zachodniej Europie, świadcząc o istnieniu konstytucyjnej choroby, do której usunięcia trzeba przystąpić prędko, jeżeli się chce ocalić rozumne swobody obywatelskie.

Dziś odbywają się w Niemczech wybory ściślejsze, bardzo liczne, bo prawie dwieście deputowanych. W prowincyach niemieckich podobno wszystkie stronnictwa łączą się przeciw socyalistom, których wzrost naprawdę wszystkich przeraża. W roku 1889 liczba socyalistycznych wyborców nie dosięgała ośmiuset tysięcy; w r. 1893 było ich już przeszło milion siedmset tysięcy, a podczas ostatnich wyborów 16 czerwca zaliczono ich z górą dwa miliony. Godne uwagi jest to, że w okręgach katolickich zmalała liczba socyalistycznych wyborców, a w protestanckich ogromnie wzrosła, czemu ostatecznie niepodobna się dziwić, ponieważ bardzo często pastorowie są agitatorami tak zwanego „socyalizmu naukowego". Oni go traktują naukowo nawet w swych kazaniach, a ludność oczywiście nie zatrzymuje się na tym półśrodku, lecz idzie do ostatnich konsekwencyj. Przymierze stronnictw mieszczańskich przeciw socyalistom zapewne nie dopisze; liberałowie i junkrowie niezawodnie pójdą solidarnie, ale postępowcy zapewne będą woleli głosować na socyalistów, aniżeli na kandydatów kartelu, oczywiście tam, gdzie swoich zwolenników nie będą mogli przeprowadzić, uczynią zaś tak dlatego, że boją się reakcyjnych zamiarów rządu. Rozgłoszenie tajemnicy — a wedle innych, plotki, — o jakichś planach przeciwko prawu powszechnego głosowania ogromnie zaszkodziło stronnictwom rządowym.

W Poznaniu obywatele będą wybierali między panem Mottym a p. Andrzejewskim, zaś w okręgu toruńskim między p. Czarlińskim a hakatystą Grassmanem. W pierwszej z tych dwóch miejscowości podobno i Niemcy zdecydowali się głosować za Mottym, chociaż ich komitet nakazał abstynencyę; w drugiej zaś Grassmann otrzymał wszystkie niemieckie głosy już przy pierwszych wyborach i teraz nowych pewnie nie zdobędzie, bo 427 socyalistów usunie się od wyborów. Jest tedy wszelkie prawdopodobieństwo, że przejdzie p. Czarliński, a w takim razie Koło będzie liczyło 15 posłów.

Korespondencye.

Poznań, w czerwcu.

Niedawno wyczytałem w *Przeglądzie* wzmiankę o jakimś Niemcu, który obliczył, że żywioł germański w Wielkopolsce od stu lat wzmaga się potężnie, a dzieło germanizacyi wkrótce będzie dokonane. Nie wiem, skąd ów Niemiec czerpał swoje cyfry, lecz w każdym razie myli się on, gdyż na podstawie tych danych statystycznych, które nie ulegają wątpliwości, obecny stan rzeczy przedstawia się trochę inaczej. Wzmagał się żywioł germański, ale już się nie wzmaga.

Daty ostatniego spisu ludności nie mówią wprawdzie o Polakach, ale wykazują, że procent katolików w Poznańskiem wzrósł w ciągu ostatnich 5 lat do 67·11%, w Prusach Zachodnich z 50·7% do 50·74%. Wszyscy badacze i statystycy przypisują ten wzrost większej płodności ludu polskiego. Z drugiej strony wiadomo nam także, że komisya kolonizacyjna w ciągu 12 lat osadziła 2.343 rodziny niemieckie, z których jednak 1.000 pochodzi z Poznańskiego lub Prus Zachodnich. Przyrost więc ludności wskutek działalności komisyi wynosi 1343 rodzin, czyli 6.500 najwyżej 7.000 głów. Tymczasem wskutek większego przyrostu naturalnego przewyżka Polaków nad Niemcami wynosi w ciągu lat 12 około 28.000, czyli cztery razy tyle.

Tak się przedstawia liczebna przewaga Polaków, lecz ona jest niczem, jeżeli nie wspiera jej przewaga ekonomiczna i społeczna. Prawdziwą bowiem siłą narodu stanowi nie jego liczność, ale liczba jednostek użytecznych, bogatych i przedsiębiorczych i liczba interesów popłatnych, które oni skupiają w swych rękach. Owóż z tej strony kwestya przedstawia się tak:

Na polu rolnictwa rugują nas Niemcy coraz bardziej. Obecnie w Poznańskiem obszar większej własności niemieckiej zajmuje 4,832.000 mg. a polskiej tylko 2,409.000 mg. W Prusach Zachodnich stosunek ten jest dla nas jeszcze niekorzystniejszy; tam niemiecka własność większa wraz z dobrami rządowemi i publicznemi wynosi 4.500.000 mg, polska zaledwie 340.000 [illegible] większej własności jest ogromne zadłużenie tych dóbr w dawnych t. zw. landszaftach, gdzie pożyczano pieniądze bez żadnych ograniczeń. Ta łatwość kredytu wówczas zrobiła wyłom w zamożności naszego stanu rolniczego i doprowadza go teraz do upadku. Na szczęście drobna własność ziemska znajduje się przeważnie w rękach polskich, a wynosi ona w Poznańskiem 2,994.000 mg. (podczas gdy niemiecka ma tylko 1,496.000 mg.), zaś w Prusach Zachodnich przewyższa 50% obszaru tej kategoryi własności.

Za to w miastach wzmaga się ekonomiczna siła żywiołu polskiego. Przedewszystkiem zauważyć należy, że procent polskiej ludności w miastach stale zwrasta. Na 60 miast w Poznańskiem Niemcy mają większość tylko w 21, Polacy dochodzą w 39 do 80% i wyżej. Pamiętać zaś trzeba, że już dawnemi czasy miasta w tej prowincyi były silnie zniemczone. Z cyfr wyjętych ze statystyki zeszłorocznej widzimy, że w miastach wzrasta handel i przemysł polski i że procent ludności niemieckiej na ogół zmniejsza się stale. Jest to przedewszystkiem skutkiem emigracyi żydów — zaliczających się do narodowości niemieckiej których liczba w Poznańskiem od roku 1848 zmniejszyła się prawie o połowę.

Nie będę tu przytaczał całego szeregu danych, świadczących o postępach żywiołu polskiego w miastach. Zaznaczę jednak kilka punktów ciekawych. Oto według statystyki zestawionej przez rząd niemiecki, w Poznaniu było w roku 1831: Polaków 25 300, Niemców 31.000, obecnie liczą tam 38 300 Polaków i 34.000 Niemców. Właściwie jednak liczba Polaków jest jeszcze większa, bo statystyka niemiecka odtrąca 12 proc. katolików na rzecz narodowości niemieckiej, w rzeczywistości zaś odsetek Niemców katolików w ludności katolickiej nie dochodzi nawet 10 proc. A oto inne punkty: Liczba większych firm handlowych i przemysłowych niemieckich jest dziś taką samą, jak pięć lat temu, żydowskich ubyło 7, polskich zaś przybyło 10. W Inowrocławiu w roku 1885 było 16 handlów kolonialnych niemieckich, 2 polskie, obecnie jest ich tam 10 polskich, a 7 niemieckich W Szremie kupcy polscy wyparli prawie doszczętnie firmy niemieckie.

Nietylko w przemyśle i handlu, lecz i w zawodach naukowych widzimy postęp żywiołu polskiego. Liczba lekarzy, aptekarzy, budowniczych, techników, adwokatów Polaków zwiększa się stale. Na Szląsku przed 10, a nawet przed 8 laty było kilku zaledwie lekarzy Polaków, obecnie jest ich już 36. — O zwroście inteligencyi polskiej na Szląsku świadczy najlepiej fakt, że okazało się już możliwem wydawanie stałego dziennika polskiego.

A więc podczas, gdy wielka własność ziemska upada, ludność polska garnie się do miast i ujmuje w swe ręce handel i przemysł. Obok fabrykanta i kupca niemieckiego staje fabrykant i kupiec polski, tak samo energiczny a przejęty przy tem tą myślą, że pilnuje posterunku narodowego. Rozpoczyna się walka ekonomiczna, obustronne bojkoty, ale polski stan średni jest wytrwały. Jego wytrwałość udziela się już i naszym rolnikom, którzy stają się coraz bardziej odpornymi na pokusy komisyi kolonizacyjnej. W ostatnich czasach komisya ta prawie że nie nabywała już wcale ziemi od Polaków. Jak z dat powyższych widzimy, bardzo szybko rośnie także liczba inteligencyi miejskiej: adwokatów, lekarzy, inżynierów itp. a inaczej być nie może, gdyż Niemcy nie dopuszczają Polaków do urzędów. Może to tem lepiej dla nas, bo tem mniej mamy biurokratów, a tem więcej ludzi praktycznych. I ten to zwrot moralny i ekonomiczny, żywiołu polskiego w miastach niepokoi Niemców.

Streszczam tedy wszystko, com wyżej powiedział. Niezaprzeczenie ludność nasza trochę prędzej rozmnaża się niż niemiecka, ale ta okoliczność bynajmniej Niemców nie straszy, ponieważ oni wiedzą doskonale, że ta nasza liczebna przewaga neutralizuje się przez nadzwyczaj liczną emigracyę (obieżysasi), dochodzącą rocznie do 100000 osób. Straszy Niemców co innego: na początku tego stulecia oni mieli w naszej prowincyi szlachtę polską i polski ciemny, niemy lud — teraz wprawdzie przetrzebili znacznie zastęp szlachecki, ale mają do czynienia z dzielnym, oświeconym, zamożnym i patryotycznym ludem, prócz zaś tego z polskim stanem średnim, którego niegdyś całkiem nie było. A ten nasz stan średni trzyma się polskiej narodowości i praw jej *unguibus et rostro* a w energii może prześciga Niemców, pracowitością ich pobija, wykształceniem góruje nad nimi. To ich przeraża i to jest powodem całej wrzawy, całej polityki hakatystycznej rządu i prywatnych Niemców.

Bank krajowy.

V.

Idę dalej i przystępuje d o d z i a ł u m e l i o r a c y j n e g o B a n k u k r a j o w e g o. Owóż zaznaczam, że jakkolwiek już przy założeniu Banku krajowego podniesiono, że melioracye gruntowe stanowią najracyonalniejszy sposób podniesienia zaniedbanej w kraju produkcyi rolnej — to jednak Bank krajowy nie uznał za stosowne rozwinąć tego w kraju naszym tak niezbędnego kredytu. Sejm krajowy nie zaniedbał wcale upominać się o spełnienie tego ważnego zadania przez Bank krajowy. Spotkałem się w czasie mego studyum nad Bankiem krajowym z następującymi dokumentami odnoszącymi się do niestworzonego dotychczas oddziału melioracyjnego w Banku krajowym, a mianowicie ze sprawozdaniem Wydziału krajowego z r. 1892, które streszcza się w tem, iż na razie sprawa organizacyi kredytu melioracyjnego nie jest aktualną — chociaż opinia obu krajowych towarzystw rolnych była za stworzeniem takiego kredytu, chociaż wzorem dla niego był Bank ziemski w Poznaniu, chociaż taki kredyt stworzył Bank krajowy czeski w kraju mniej rolniczym a więcej przemysłowym od naszego, w którym rolnictwo intensywnie jest prowadzone, a statystyka kraju nie wykazuje takiej ilości nieużytków, gruntów leśnych wygolonych jak brzytwą, piasków, potoków i rzek nieuregulowanych, jak to wykazuje statystyka kraju naszego.

Poseł Klemens hr. Dzieduszycki na posiedzeniu Sejmu z 23 marca 1893, zastanawiając się nad powyższem sprawozdaniem Wydziału krajowego co do kredytu melioracyjnego, słusznie zarzucił, że sprawozdanie to jest zbyt pobieżne, że Bank krajowy w swem sprawozdaniu sprawę kredytu melioracyjnego zupełnem pominął milczeniem, jakby sprawa ta wbrew odmiennym zasadom przy założeniu Banku wypowiedzianym, a wyżej w pracy mojej obszernie przytoczonym, wcale Banku krajowego nie obchodziła. Poseł ten postawił też rezolucyę, ażeby Wydziałowi krajowemu polecono gruntownie zbadać tak sprawę kredytu melioracyjnego, jak i parcelacyjnego i na najbliższej sesyi Sejmu poczynić odpowiedne wnioski.

Sprawozdanie Wydziału krajowego (alleg. 119 sprawozdań stenograficznych z roku 1893). zdaje sprawę z kwestyi kredytu melioracyjnego i kończy się tym samym wnioskiem jak poprzednio.

Gdy atoli ustawa państwowa z 6 lipca 1896 Nr. 144 dz. p. p. poczyniła rozmaite udogodnienia i ułatwienia dla kredytu m lioracyj- [illegible] wszeństwa przed innemi wierzytelnościami, gdy rząd centralny uwzględnił, że w dzisiejszych czasach gospodarstwo na roli, nie mogąc się terytoryalnie rozszerzyć — musi stawać się intensywniejszem, Bank krajowy nie stworzył wprawdzie osobnego oddziału melioracyjnego u siebie, lecz w r. 1896 wyznaczył aż 250 000 zł. gotówką tytułem pożyczek na melioracye w Galicyi, zastrzegając sobie przystąpienie do emisyi obligacyj melioracyjnych, aż ten kolosalny kapitał 250.000 zł. w. a. zostanie wyczerpany. Kto chociaż pobieżnie zna stosunki rolnicze kraju, kto zestawi przerażające cyfry nieużytków roli w kraju, bagnisk, piasków, pustkowia piaszczystego i uwzględni, że potrzeba było aż lat kilkunastu od r. 1884—1896, ażeby Bank krajowy na melioracye wydał pożyczek 4% gotówką aż 250.000 zł. ten wzruszyć musi ramionami i roześmiać się. Czyż Bank krajowy jest bankierem kraju, czy też instytucyą powołaną dla popierania ekonomicznych interesów kraju? Bank krajowy jest instytucyą uposażoną przez kraj kwotą 1 miliona, od którego licząc 7% zysku w bilansie z r. 1896 wykazanego, ma 70.000 zł. bez wszelkich kosztów, ma dalej w Wydziale krajowym bezpłatny lokal wartości co najmniej 12.000 zł., ma dla swych operacyj opust wszelkich dodatków do podatków, co w r. 1891 wy-

---

29)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Po obiedzie, długo jeszcze przed zachodem słońca, Róża, trochę rozmarzona, wróciła do domu.

Dopiero po drodze przypomniała sobie, że Tekla czeka na nią; przypomnienie to było jej nadzwyczajnie przykrem.

— Czekają na panią — rzekł ekspedytor, witając Różę na progu kancelaryi.

— Wiem, panna Tekla!

— Niemiły gość...

Nie bacząc na tę uwagę, Róża weszła do pokoju.

— Nareszcie! — zawołała Tekla, ujrzawszy ją. — Czy Jędrzej nie powiedział pani, że tu czekam.

— Proszę, niech pani siada — rzekła Róża chłodno, ale bardzo grzecznie — złożę tylko okrycie i zaraz pani służę.

— Czy powinszować pani?

— Czego?

— O po co to udawać! Słyszałam, że wychodzi pani za pana Włodzimirskiego. Czy pani wie, że on był już raz żonaty i rozwiódł się z żoną?

Była to dla Róży niespodziewana nowina; nie chcąc atoli zdradzić się przed Teklą z swojem zainteresowaniem, rzekła z udanym spokojem:

— Co to za plotki! Zresztą przeszłość pana Włodzimirskiego nie może mię obchodzić. Sądzę także, iż powód odwiedzin pani jest zupełnie inny i nie ma z tem nic wspólnego. Czy pani życzy sobie czego odemnie?

— Pani, jak widzę, traktuje mnie jak obcą, a jesteśmy przecież koleżankami! — zawołała Tekla, zmięszana jej tonem mowy.

Róża zmarszczyła brwi.

— Może pani wydaje się niestosownem moje koleżeństwo — ciągnęła Tekla dalej. — Prawda, jestem córką listonosza, a ojciec pani był lekarzem. Ale ja się nie wstydzę mego niskiego pochodzenia i dumnam z tego, że własną pracą dobiłam się stanowiska. Nie jestem może tak uczoną, jak pani, bo skończyłam ledwie normalną szkołę, ale za to na poczcie nikt mi nie dorówna. Na poczcie wzrosłam i tam od dziecka pracuję i pracować będę na przekór tym, co mnie pragną wygryźć z poczty. Może już pani o tem słyszała?

— Bynajmniej.

— To Sabinka nie pisała pani o tem!

— Dopytywała się tylko, co porabiam.

— Ano, to pani powiem. Gelberowa uwzięła się na mnie po śmierci Musi i tak długo jeździła ze skargami do Dyrekcyi, aż swoje zrobiła. Wczoraj nadeszło z Dyrekcyi pismo do pana Gelbera z żądaniem, ażeby mnie oddalił; grożą mi odebraniem dyplomu za to, że mi się tam raz nieszczęście przytrafiło. Proszę pani, jeden grzeszy skrycie, drugi jawnie. Byłam młodą, więc głupią, a że dalej siedzę u starego na poczcie, to dlatego, że mi go żal. Wszakżeż on zasłużył sobie na moją wdzięczność. On wiele mi wyświadczył dobrego, to też ile mię stać było, starałam się mu odwdzięczyć. Opiekowałam się Sabinką i nieboszczką Musią, jak druga matka, wyszkoliłam Sabinkę w praktyce pocztowej, prowadzę im domowe rachunki. Teraz tak mi za to wszystko odpłacają! Myślą, że sprawiedliwości Bożej nie ma. Żeby ich Pan Bóg za moją krzywdę ciężko nie skarał. Ja tam sobie tego zresztą tak bardzo do serca nie biorę, bo mi po ojcu trochę gruntu się dostało; wypędzą mnie, odbiorą dyplom, to i tak będę miała z czego żyć, jeszcze za mąż wyjdę! Ale one co? Jak mnie wyrzucą, to i Gelber pocztę porzuci, bo on do mojej krzywdy ręki nie przyłoży. Zobaczą, co z tego urośnie. Ale ja mściwą nie jestem, co tylko będę mogła to zrobię, aby do tego nie dopuścić. Właśnie z tego powodu do pani przyjechałam. Poradził mi pan Gelber, żebym napisała podanie do Dyrekcyi i zebrała podpisy sąsiednich pocztmistrzów jako poświadczenie mojej zdatności i i moralnego prowadzenia się. Niech-że pani czyta!

Podsunęła Róży arkusz urzędownie złożonego papieru i sama podanie odczytywać zaczęła.

— Czy pani na seryo o tem myśli, aby to podanie przesłać do Dyrekcyi? — spytała Róża.

— A naturalnie! Poproszę, żeby pani podpisała się na tym arkuszu.

— Nie, tego nie uczynię! — odparła Róża.

— Aha, podmówili panią!

— Z nikim o tem nie mówiłam, ale radzę pani dać temu spokój i nie drażnić dyrekcyi, która o wszystkiem doskonale poinformowaną została.

— Cóż to, i pani przeciwko mnie?

— To, czego pani żąda, jest grzechem i obrzydliwem kłamstwem!...

— Pani mi morały prawi? Jeżeli zgrzeszyłam to z jednym, a pani, jednego wypuściwszy, drugiego już łapie!

Róża oniemiała z przerażenia; ta kobieta śmiała do niej przemawiać w taki sposób?! Zbladła śmiertelnie; zdawało się, że zemdleje.

— Precz stąd! Precz! — krzyknęła ostatnim wysiłkiem woli dobywając głosu z krtani.

Potem dopiero upadła bezwładnie na krzesło.

Zwabiony tym okrzykiem ekspedytor, który mimo woli słyszał całą rozmowę, bo Tekla mówiła aż nazbyt głośno, otworzył w tej chwili drzwi i w niedwuznaczny sposób wyprosił Teklę z pokoju.

— Poczta wnet nadejdzie; — rzekł — wieczór piękny, może pani kawał drogi odbyć pieszo.

Potem wespół ze służącą począł cucić zemdloną. Róża powoli odzyskiwała przytomność; zdawało się, że nie chce otworzyć oczu z obawy, że znowu będzie się musiała zetknąć z okrutną rzeczywistością.

X.

Po tygodniu dopiero opowiadano sobie na poczcie w Łęgu szczegóły niefortunnej wizyty Tekli u Róży. Ekspedytor Włodzimirskiego, pytany o powody tego zajścia, odpowiadał lakonicznie i tylko prostował zbyt od prawdy odbiegające pogłoski.

Rzecz cała doszła wreszcie do uszu Włodzimirskiej; wiadomości, jakie otrzymała, widocznie były grubo przesadzone, bo kazała wywołać syna z kancelaryi, zaprowadziła go do saloniku, zamknęła za sobą drzwi i, powtórzywszy to wszystko, co zasłyszała o tej nowej napaści Gelbera i jego faworyty, wybuchnęła:

— Ludwisiu, zmiłuj się i raz skończ z tem wszystkiem. Zabierz Różę z Jarowińca, bo ją tam zadziobią.

— Nie jestem jej opiekunem! — odparł szorstko.

— Ludwisiu!

— Co, matko?

— Myślałam, że ten wypadek żywo cię obejdzie.

— Owszem, historya ta zajmuje mnie bardzo i... czekam na ciąg dalszy. Dawniej nie bywałem ciekaw epilogu rozmaitych zdarzeń i wypełniałem ostatnie karty własnemi marzeniami. Dopiero, gdym się przekonał, że los, jak dobry autor, zawsze inne daje zakończenie, aniżeli się spodziewamy, postanowiłem czekać zawsze końca.

— Nie rozumiem cię.

— Tem lepiej, mamo!

— Zdawało mi się Ludwisiu, że dotrzymasz słowa, że wprowadzisz mi w dom córkę, którą tak mieć pragnę i, że mieszkanko nasze ożywi się gwarem małych psotników.

— Marzysz mamo, a otwarte masz przecie oczy!

Przysunął się do matki, objął za kolana i, jak gdyby był małym chłopięciem, przytulił się do niej pieszczotliwie.

— Jak-że i ja tego pragnę! — wyszeptał. — Tak mnie rozpieściłaś, że brakuje mi ciepła i pieszczot. Książki ledwie na lat kilka przytłumiły tę żądzę kochania. Cóż mi te książki dały? Trochę wiedzy a dużo goryczy, negującej wszystko, wszystko! Czuję, że muszę się wyrwać z tego zaczarowanego koła i powrócić do dawnych wierzeń. Będę tylko poczmistrzem i nic więcej Wiem, że ci źle było przez cały ten czas, kiedy stroniąc od ciebie zamęczałem umysł i uczucie paradoksalnemi tezami socyologów. Rzucę te książki, będę ciągle przy tobie i z tobą, byleś nie tęskniła więcej, byle ci było dobrze ze mną, a mnie z tobą!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nosiło pokaźną sumę 20 971 zł. 35 ct., a co najważniejsza ma po stronie swojej tak silną gwarancyę, jaką daje kraj 6 milionowy — nie jest on więc tylko bankierem kraju, nie powinien zasklepiać się w sferze ściśle finansowej, ale powinien zastosować się do potrzeb tego kraju w tym kierunku, występować z inicyatywą — ale nie dawać z siebie dopiero licznemi rezolucyami wymuszać świadczeń dla ekonomicznego rozwoju kraju, jakiem jest melioracya gruntów, świadczeń tak śmiesznie drobnych jak 250.000 zł, mając w r. 1897 zysk czysty 146.889 zł. 37 ct. a kapitał własny 2,070 342 zł. 87 ct. w. a.

Czy atoli nie przesadzam tutaj doniosłości sprawy kredytu melioracyjnego? Zdaje mi się, że jeżeli rząd centralny uznał, że kredyt melioracyjny jest konieczny dla podniesienia intenzywności produkcyi rolnej, to spuścić się na to chyba można. Nie chcę jednak, ażeby czytelnicy moi wierzyli mi na słowo, nie chcę ślepego zaufania — a więc uciekam się do statystyki krajowej.

Nie chcąc nużyć czytelników suchemi cyframi przytoczę mały przykład z powiatów husiatyńskiego, czortkowskiego, borszczowskiego i zaleszczyckiego. Owóż wypada tam na 323 986 morgów uprawnych gruntów dominikalnych 3999 morgów nieużytków, a na 571.872 morgów gruntów uprawnych rustykalnych aż 29.980 morgów nieużytków, w kraju zaś całym 52.235 morgów własności większej, a 320.642 morgów włościańskiej czyli procentowo pierwszej 14 24, drugiej aż 85 76 procent ogółu nieużytków. Cyfry te każą chyba szybko, energicznie i rozległą akcyę podjąć w kraju dla ułatwienia kredytu melioracyjnego — a z emisyą w banku krajowym obligów melioracyjnych nie czekać, aż owych 250.000 zł. w. a. zostanie rozpożyczonych.

A teraz niech mi wolno będzie pomówić nieco o oddziale parcelacyjnym banku krajowego. Zaznaczam z góry, że gałęź ta znalazła trochę energiczniejsze poparcie w sejmie aniżeli kredyt melioracyjny. Sejm krajowy uchwałą z 29 listopada 1890, polecił Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod rozwagę utworzenie oddziału parcelacyjnego w banku krajowym — a polecenie to ponowił w r. 1892. Wydział krajowy chcąc zasięgnąć opinii kół fachowych odniósł się o zdanie co do parcelacyi do obu towarzystw rolniczych w kraju i do dyrekcyi banku ziemskiego w Poznaniu, ponadto wydelegował członka rady nadzorczej banku krajowego Karola hr. Scipiona do bezpośredniego porozumienia się z reprezentantami banku ziemskiego w Poznaniu pp. dr. Kahlsteinem i Stefanem hr. Demskim. Delegat ten w dniu 1 grudnia 1891 złożył bardzo obszerne, wyczerpujące i gruntowne sprawozdanie ze swoich badań. Dr. Kahlstein opracował szkic dla czynności przyszłego oddziału parcelacyjnego, Dyrekcya banku krajowego jednak uznała, że chociaż stworzenie w nim odziału parcelacyjnego byłoby finansowo możliwem „lecz ze względu na cel akcyi parcelacyjnej w kraju naszym, nie odpowiadałby oddział taki naturze interesu parcelacyjnego (?), bo zcentralizowanie tego interesu w ręku jednej instytucyi nie jest korzystnem dla parcelacyi wymagającej z konieczności ścisłego uwzględnienia lokalnych stosunków, warunków i potrzeb“. Lepiej tedy inicyatywę parcelacyi pozostawić inicyatywie jednostek. W końcu oświadcza bank krajowy gotowość pełnienia funkcyj finansowych pomocniczych dla przeprowadzenia interesu parcelacyjnego — lecz broń Boże tworzyć w banku krajowym oddział parcelacyjny. Ponieważ motywa dyrekcyi były nadto jasne i przekonywujące, przeto referent sejmowej komisyi bankowej dr. Skałkowski ośmielił się w tej komisyi przeprowadzić odmienne zapatrywanie, co do działu parcelacyjnego w banku krajowym, komisya bankowa uznała kwestyę tę za aktualną — a warto posłuchać z jakich motywów:

Kwestya parcelacyi potrąca o zagadnienia ekonomiczne i społeczne pierwszorzędnej doniosłości. Całkowita parcelacya obszarów dworskich jest szkodliwą ze względów zarówno społecznych, jak narodowych — zupełne bowiem zniweczenie obszaru dworskiego jest pod względem społecznym cofnięciem się wstecz. Miejscowość, z której dwór usunięto, której pozbawiono bezpowrotnie tak ważnego czynnika cywilizacyjnego, jakim jest dwór, skazaną jest na zagładę cywilizacyjną. Utrzymanie dworów polskich jest niezbędne, szczególnie w Galicyi wschodniej ze względów narodowych. Usiłowanie dwóch państw ościennych zamalgowania, zniszczenia narodu polskiego, drogą wydarcia mu z rąk polskich większej posiadłości i rozparcelowania jej między żywioły wrog e, jest najlepszym dowodem, jak doniosłą jest parcelacya ze względów narodowych. Częściowa parcelacya utrzymuje dwór, uszczupla go co do obszaru, lecz wzmacnia ekonomicznie. Ludowi trzeba dać sposobność nabycia ziemi, zmniejszyć przez to proletaryat bezrolny, osłabić wędrówki bezcelowe. W zachodniej części kraju objawia się postęp u ludu co do zmysłu oszczędności, pracowitości i wstrzemięźliwości. Trzeba ludowi dać możność lokowania swoich oszczędności w ziemi, w najodpowiedniejszym dla niego środku lokacyjnym. Tych celów wyższych dyrekcya banku nie spostrzegła, chociaż czuła, że stworzenie oddziału parcelacyjnego jest finansowo możliwe.

Po dzielnem poparciu wniosku sprawozdawcy komisyi sejmowej bankowej na posiedzeniu Sejmu 8 lutego 1895 przez Klemensa hr. Dzieduszyckiego, gdy zresztą nikt przeciw wnioskowi temu nie wystąpił, zapadła wbrew zdaniu banku i Wydziału krajowego uchwała, ażeby ponownie a gruntownie rozpatrzono, czy zachodzi potrzeba utworzenia osobnego działu parcelacyjnego w banku krajowym. Sprawozdanie komisyi bankowej za rok 1896 przytacza, że ankieta agrarna w Wydziale krajowym 20 i 21 października 1897 rozpatrywała obszernie kwestyą parcelacyi ze stanowiska społecznego i ekonomicznego. Wydział krajowy uznał, że nie zachodzi potrzeba utworzenia odrębnego oddziału banku krajowego dla parcelacyi, polecił jednak dyrekcyi banku krajowego zastanowić się czyli nie należałoby w banku tym utworzyć specyalnego organu dla interesów parcelacyjnych w ramach dotychczasowych postanowień statutu. Wezwaniu temu uczyniła dyrekcya banku krajowego zadość, przydzieliła referat parcelacyi specyalnemu urzędnikowi, postarała się o pomoc pod względem prawnym finansowym i technicznym, i okólnikiem z 1 stycznia 1898 wezwała swoje zastępstwa prowincyonalne do współdziałania w sprawach parcelacyjnych. Oto i wszystko, co w tej dla kraju ze względów ekonomicznych i narodowych doniosłej sprawie dotychczas zrobiono. Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus. Poczekajmy co ten jeden urzędnik parcelacyjny w banku krajowym, i ta pomoc prawna, techniczna i finansowa zdziała. Szkoda, że dyrekcya banku krajowego przy zastanawianiu się nad kwestyą parcelacyi nie miała na oku przeprowadzonego przez się kupna dóbr Zbaraż na rachunek spółki w tym celu zawiązanej (dóbr obszaru 11.220 morgów) i szybkiej rozsprzedaży częściowej dóbr tych między 12 nabywców. Chyba mając ten interes na oku byłaby dyrekcya inaczej zapatrywała się na doniosłość stworzenia w banku oddziału parcelacyjnego, a sprawozdawca komisyi bankowej sejmowej za r. 1896 nie byłby umieścił w swem sprawozdaniu takiego zdania: „oddział bankowy dla kredytu parcelacyjnego mógłby się wyrodzić w ajencyę parcelacyjną, a tem. samem przez agitacyjną działalność stać się ujemnym czynnikiem“.

Dr. Włodzimierz Krosiński.

Sprostowanie. W IV artykule pomieszczonej w piśmie naszem pracy dra Włodzimierza Krosińskiego o banku krajowym zaszły pomyłki druku, wymagające sprostowania. Wydrukowano tam dwukrotnie mylnie, jakoby własność ziemska włościańska zadłużoną była z końcem r. 1893 na 52 miliony zł. w. a., gdyż zadłużoną była na 53 milj., a dalej, że gminy i powiaty galicyjskie zaciągnęły w wiedeńskim zakładzie kredytowym ziemskim około 20 milj. pożyczek komunalnych, zaciągnęły bowiem około 10 milj. zł. pożyczek w obligach komunalnych, w końcu nie z końcem r. 1896, lecz z końcem r. 1897 wynoszą pożyczki komunalne banku krajowego 5,813.900 zł. w. a. — co niniejszem prostujemy.

Wybór w okręgu sanockim.

Wybór z V kuryi okręgu Sanok-Jasło-Lisko-Staremiasto-Krosno wypadł na korzyść stronnictwa ludowego, ale dopiero po bardzo zaciętej walce. W obec tego, że centralny komitet wyborczy uchylił się od akcyi i już z góry wydał ten okręg, prawdopodobnie tylko na teraz, na łup przeciwników solidarności narodowej, przedstawiał wybór wczorajszy dla ludzi poważnych interes. tylko o tyle, że miał wykazać, które też ze stronnictw skrajnych ma w tym okręgu najwięcej zwolenników. O mandat walczyli trzej kandydaci: pp. Jan Stapiński, kandydat stronnictwa ludowego, p. dr. Włodzimierz Lewicki z partyi ks. Stojałowskiego i ks. Kałużniacki, popierany przez wszystkich radykalnych Rusinów. Przy pierwszem głosowaniu rozstrzeliły się głosy: p. Stapiński otrzymał 409. dr. Lewicki 252, a ks. Kałużniacki 253. Zarządzono więc wybór ściślejszy między p. Stapińskim a ks. Kałużniackim i w nim otrzymał p. Stapiński głosów 430 a ks. Kałużniacki 397, a zatem p. Stapiński wybrany został posłem. Z zestawienia liczby głosów okazuje się, że Polacy mają w tym okręgu ogromną przewagę nad Rusinami, obie bowiem radykalne frakcye polskie skupiły na swych kandydatów głosów 661, podczas gdy Rusini głosujący już w pierwszym wyborze solidarnie na ks. Kałużniackiego mieli tylko 253 głosy. Wybór ściślejszy zależał tylko od gustu polskich wyborców, będących zwolennikami ks. Stojałowskiego i pokazało się, że wolą oni Rusina aniżeli ludowca, gdyż ks. Kałużniackiemu przybyło przy ściślejszym wyborze aż 144 głosów polskich, a p. Stapińskiemu tylko 21. Ciekawi jesteśmy, czy centralny komitet wyborczy będzie odtąd uważał ten okręg już jako trwałą własność wszystkich możliwych opozycyonistów, czy też zechce przy następnych wyborach postarać się o pozyskanie go ponownie dla polityki narodowej.

Co i o czem piszą.

Przedmiotem dyskusyi publicystycznej w całych Austro-Węgrzech jest niedawny zjazd w Pradze, który nabrał trochę znaczenia politycznego wyłącznie tylko przez to, że dzienniki wiedeńskie i peszteńskie piszą o nim tak dużo i z namiętnością zdumiewająco wielką. Czytając głosy tej prasy, możnaby naprawdę mniemać, że w Pradze stał się wypadek ogólnoeuropejskiego znaczenia i że popełniono tam akt zdrady stanu względem państwa. Nie jest że to dziwnem, że tak rozpowszechniony, a w ogóle dość wstrzemięźliwy w sądach *Pester Journal* woła: „Dotąd w Austryi szło wiele rzeczy po polsku w złem tego słowa znaczeniu, a teraz zaczyna już iść wprost po rosyjsku. Wytwarza się irredenta słowiańska i manifestuje w Pradze przed oknami cesarskiego namiestnika, że Słowianie mają „wielkiego wujaszka“, który im w razie potrzeby dopomoże w walce z monarchią. Bezczynność rządu austryackiego w obec takich demonstracyi zmusza nas, Węgrów, do oświadczenia, że nie możemy dopuścić, aby nad dachem państwa zatknięto czerwoną chorągiew. Zgodliwe usposobienie rządu węgierskiego w kwestyi ugody z Przedlitawią, dyktowane było dotąd względami na ciężko doświadczonego, a ukochanego króla. Ale wszelka cierpliwość i wszelkie względy mają swoją granicę.“

Jeszcze ostrzej piszą inne dzienniki peszteńskie, nie skrywając swojej największej irytacyi z powodu jakiegoś zbratania się Polaków z Rosyanami w Pradze. Peszteńskim dziennikom sekundują niemieckie i tak powstaje ogromna wrzawa, która może być dowodem tylko tego, że zarówno Niemcy austryaccy, jak Madziarzy śmiertelnie się boją sojuszu wszystkich Słowian. Nie sądzimy, żeby to było politycznie z ich strony, iż okazali ten strach wielkooki. Ale niech się uspokoją. Właśnie teraz kolońska *Volkszeitung*, gazeta bardzo poważna i mająca doskonałe informacye, doniosła, że znany przyjaciel nieboszczyka Aleksandra III go, pruski jenerał Werder, który znajduje się teraz w Petersburgu, zdołał przeszkodzić wszelkim usiłowaniom do pogodzenia Polaków z rządem rosyjskim, i że za jego wpływem ustała od pewnego czasu ugodowa polityka ze strony rosyjskiej. Może tedy miał racyę p. Miquel, gdy mniej więcej przed miesiącem na bankiecie u ministra Brefelda rzekł do pana Komierowskiego, iż „niech się Polacy niczego nie spodziewają, bo w Królestwie Polskiem nic się nie zmieni na ich korzyść“. A zatem Rosya dla Polaków ani myśli być „wielkim wujaszkiem“. Lecz może Polacy w Pradze szukali zbratania z Rosyą na gruncie spraw austryackich? Tak utrzymują wiedeńskie dzienniki, zapewniając przytem, że zachowanie się Polaków w Pradze wywołało wielkie niezadowolenie w sferach rządowych austryackich. Owo niezadowolenie jest oczywiście zmyślone przez wiedeńskie dzienniki. Co zaś do zbratania Polaków z Rosyanami w Pradze, to już pisaliśmy, że go nie było. To samo podnosi *Czas*. podając szczegóły, które warto zanotować. Pisze on:

O żadnem zbrataniu, czy pojednaniu mowy być nie mogło, nietylko dlatego, że przedstawiciele polscy nie mieli i mieć nie mogli mandatu do podobnych karkołomnych ewolucyj, ale także dlatego, że w toku całych uroczystości, nigdy i nigdzie nie zbliżali się do Rosyan, co tem bardziej było usprawiedliwione, że osobistości rosyjskich delegatów wcale się do takiego zbliżenia nie nadawały — a Czesi z wielkim taktem usuwali wszelką sposobność bezpośredniego zetknięcia. Owszem bardzo przykre wrażenie, jak już pisałem, wywarła obecność Grotta i uczczenie Komarowa; wrażenia tego nawet niezrównana gościnność i uprzejmość Czechów nie zatarły. Wystąpienie Polaków na publicznych zebraniach trzymały się ściśle w granicach austryackiego programu, a jeżeli na bankietach rozrzewniano się trochę sentymentalnie i.poruszano drażliwe kwestye, to tego rodzaju towarzyskie toasty mają jedynie wartość osobistych wynurzeń.

Na bankiecie dziennikarskim, urządzonym w wielkiej sali mieszczańskiej Besedy, hamowane dotychczas fale wymowy polały się bujnymi potokami. Był naturalnie nieunikniony Komarow i wypowiedział znowu mowę o swych słowiańskich uczuciach. Były to oczywiście same ogólniki — gdyby jednak p Komarow chciał swoim nieustannie podnoszonym uczuciom słowiańskiej miłości dać prawdziwy wyraz, znajdzie do tego najlepszą sposobność, zmieniając ton i kierunek *Swieta*. Mówcy polscy dali mu to zresztą do zrozumienia. Z Rosyan przemawiał także korespondent *Nowoje Wremia* niejaki p. Wergun, który okazał nadzwyczaj bujną fantazyę w swym toaście. Wynalazł on bardzo prosty sposób załatwienia kwestyi polskiej. „Oddajcie nam — zawołał — Lwów, a my wam oddamy Warszawę“. Głęboka ta myśl polityczna nie znalazła jakoś odgłosu.

*

Wrzekome zbratanie się Polaków z Rosyanami tłómaczy *Nowa Pressa* intrygą hr. Badeniego. Jest jednak przezorna i tę wymyśloną przez siebie intrygę nazywa pogłoską, w którą jednak wierzyć nie chce. Zaczyna tedy swój artykuł cytatem z dzieła Brandesa p. t. „Polska“. Brandes rozmawiał z pewną polską damą, która się w ten sposób uskarżała na obojętność Francuzów względem Polaków: „Cóżby powiedzieli na to Francuzi, gdyby tak we wszystkich szkołach Francyi zakazano bezwarunkowo francuskiej nauki? lub gdyby wszystkim uczniom zakazano nawet podczas pauz szkolnych, albo na ulicy rozmawiać w ojczystym języku? A przecież to zakazano polskim dzieciom. Albo gdyby w nauce historyi nigdy nie wspominano o ojczyźnie, uważając jej historyę za niebyłą, a natomiast wykładano dzieciom przesadnie wyidealizowaną historyę obcego narodu“. Przytoczywszy te wyrazy z książki Brandesa patetycznie woła *Nowa Pressa*: „Czyż Polska przestała być tym krajem mogił i krzyżów, jak ją niegdyś Krasiński nazywał!“ I dalej znów cytuje Brandesa: „Byłem na uczcie, której uczestnicy tyle lat przebyli na Syberyi, że możnaby powiedzieć, iż w tej sali zgromadziło się dwa wieki tortur!“ Na Litwie widziałem w miastach drukowane napisy: „Nie wolno mówić po polsku“. Dopiero po takim lirycznym wstępie opowiada *Nowa Pressa* ową pogłoskę o intrydze — pogłoskę oczywiście — wymyśloną przez samą *Nową Pressą*, która jednak nazywa ją „awanturniczą polityką“.

Wedle *N. Fr.*, polityka, której trzymają się obecnie Polacy w Austryi, jest ni mniej ni więcej tylko aktem zemsty hr. Badeniego. On to pośrednio wpłynąć miał na zjazdy w Krakowie i Przerowie, jego dziełem był zjazd w Pradze, słowem hr. Badeni, według *Nowej Pressy* okazuje się nietylko wszechwładnym, ale i wszechobecnym i cały naród polski myśli tylko jego głową. Ale *Nowa Presse* ma jeszcze jedną strzałę w kołczanie, a to: tradycyjną polsko-węgierską zgodę i wzajemne sympatye. *Nowa Presse* zwraca uwagę na głosy prasy węgierskiej i wzywa Polaków do opamiętania się. Wina za to wszystko, co się stało w Pradze, spada, według *Nowej Pressy*, na większość parlamentarną, bo prezydent miast Lwowa i Krakowa i redaktorowie najpierwszych dzienników polskich nie uczyniliby nic, co sprzeciwiałoby się woli Koła polskiego.

W dalszym ciągu nazywa *Nowa Pressa* zjazd w Pradze „szaloną orgią nienawiści do Niemców“, „niesłychanym skandalem“, i przekręcając słowa p. Herolda, mówi, że Słowianie chcą teraz rozpocząć w monarchii „politykę łamania kości“. Z zajść praskich przepowiada *Nowa Pressa* wielką wojnę wewnętrzną w Austro-Węgrzech i pisze tak:

„Powstanie, wojna domowa między Niemcami a Czechami w Czechach, Morawii i na Szląsku; zacznie się bójka na noże między Niemcami a Słowianami w Styryi, Karyntyi i Krainie, zaczną się rozruchy słowiańskie na Węgrzech, a skutkiem tego wszystkiego będzie zupełny rozłam z naszymi sprzymierzeńcami. Będziemy musieli zrezygnować z całego wpływu na Wschód, utracimy Bośnię, Hercogowinę, a dla wybrzeży dalmackich powstanie groźne niebezpieczeństwo“. Wreszcie uderza *Nowa Presse* w strunę, o której się zapewne spodziewa, że okaże się najdrażliwszą i oto powiada, że zjazd praski skompromitował austryacką politykę zagraniczną, mianowicie sojusz z Niemcami, i podał w wątpliwość szczerość tej polityki. Wszelkie tedy czynniki, którym zależy na utrzymaniu pokoju i całości państwa, powinny być na straży przed zamachami słowiańskiej solidarności.

Tyle okropności przepowiada *Nowa Presse* ze zjazdu w Pradze. Zaiste stało się to pismo organem humorystycznym.

Kronika naukowa.

O całkowitem zaćmieniu słońca w dniu 22-im stycznia 1898 r. nadchodzą sprawozdania, które świadczą, że w tym roku rzadkie a ważne to dla nauki zjawisko mogło być po większej części obserwowane w pomyślnych pod względem pogody warunkach. Ponieważ najlepsze stacye do badań znajdowały się w Indyach Wschodnich, większa część misyj astronomicznych do tychże krajów podążyła i przeszło 20 grup uczonych zajęło tam stanowiska. Pogoda była najzupełniejsza, przeto też i program, ułożony przez różnych obserwatorów wykonać się dał wyśmienicie. Natomiast misye astronomiczne, które sobie postawiły za zadanie badać zaćmienie słońca częściowe, miały po większej części niebo pochmurne i zakryte. Przyrządy użyte przy tych obserwacyach były: spektroskopy, lunety fotograficzne, teleskopy, kinematografy, ekwatoryały, polariskopy i t. p. Większa część tych narzędzi służyła już przy zaćmieniach poprzednich; powiększone jednak lub potężniejszemi zastąpione zostały; dały też wyborne fotografie korony, chromosfery i fotosfery. Anglicy, którzy byli najliczniejsi, dumni są, że zyskali rekord zaćmienia. Korona słoneczna podobną była do koron obserwowanych w roku 1886 i 1896, z tą jednak osobliwością, że największa smuga roztaczała się w kierunku bieguna w długości czterech średnic słonecznych i że większa część wyniosłości skierowana była w płaszczyźn e równika. Wyraźnie bardzo narysowana korona posiadała barwę bladą srebrzysto-błękitnawą i tworzyła zjawisko wysoce malownicze. Linie widmowe żelaza stwierdzone zostały w okolicy, położonej w dolnej części korony. Główna linia zielona koronowa, 1474 Kirchoff, niewidzialna wcale na jednym brzegu tarczy słonecznej, bardzo była wyniosłą na drugim brzegu.

Ponieważ bardzo krótkie było trwanie zaćmienia całkowitego, bo zaledwie dwie minuty, ciemność nie nastąpiła zupełna, niebo zachowało jasność nocy pełni księżycowej; dla tego widziano tylko niewielką liczbę gwiazd. Zwierzęta jednak, jak zwykle, wielką okazywały niespokojność, ptaki zwłaszcza. Ciekawą atoli była postawa ludności indyjskiej: kapłani żebrzący zawiesili swą kwestę; czciciele ognia w postawie klęczącej oczy wlepione mieli w niebo; żebracy wielkim głosem ryczeli: „Dajcie nam jałmużnę, aby słońce oswobodzone zostało ze szpon smoka Rahu“. Astrologowie miejscowi zapowiedzieli na czas ten przeróżne klęski: zalewy morskie, trzęsienia ziemi, dżumę (i w tym ostatnim wypadku rzeczywiście proroctwo dość dobrze wypadło). Koniec końców ważne dokumenta zabrane zostały podczas tej ostatniej ekspedycyi. Miejmyż nadzieję, że badania te odsłonią nam rąbek tajemniczej istoty słońca, a zwłaszcza jego korony. Gdy nadejdą szczegółowsze sprawozdania, nie omieszkamy podzielić się niemi z naszymi czytelnikami.

Ażeby całkiem niepostrzeżenie nie opuścić dziedziny astronomii, dodamy tu jeszcze dla osób lubiących liczbami zapełniać komórki pamięciowe, tabliczkę rozmiarów główniejszych ciał niebieskich systemu słonecznego, skontrolowanych i oznaczonych świeżo przez p. Barnard, z obserwatoryum Lick (Stany Zjednoczone).

Nazwiska planet:	Średnica w kilom.
Merkury	445
Wenus	1.262
Mars	701
Jowisz na równiku	14,520
trabanty Jowisza, 1-szy	395
„ „ 2-gi	329
„ „ 3-ci	573
„ „ 4-ty	539
Saturn na równiku	12,312
pierścień zewnętrzny, średnica zewnętrzna	27,790
„ wewnętrzny, „ „	23 506
„ ciemny, „ wewnętrzna	14 199
Uranus	5,619
Neptun	5,297

Te liczby różnią się nieco od liczb dotąd uświęconych.

A nasza poczciwa ziemia? Nie zaszkodzi spamiętać rozmiary. Promień ziemski na równiku 6,000 kilometrów w okrągłej liczbie, dokładnie zaś promień ten wynosi 6,378.393 metrów. Obwód ziemi na wielkiem kole południka wynosi 40,008,032 metry; na równiku zaś 40,076,625 metrów. Powierzchnia ziemi: 510,082,000 kilometrów kwadratowych. Objętość ziemi: 1,083,260,000,000 kilometrów sześciennych. Ciężkość ziemi: 5 957,930 kwintylionów kilogramów, czyli w liczbach przedstawia się 5,957,930,000,000,000,000,000,000 kilogramów.

Niektórym osobom liczby sprawiają zawrót głowy; aby odpocząć po tem wysileniu porzućmy ciężką Uranię dla powabniejszej Klio.

Florencya święciła co dopiero pamięć dwóch z pośród najsławniejszych swoich dzieci, Paolo Toscanelli i Amerigo Vespucci. Pierwszy był inicyatorem odkrycia Ameryki, drugi skutecznie prowadził dalej dzieło Krzysztofa Kolumba. Z obydwoma potomność obeszła się niesprawiedliwie; mało ludzi dotąd jeszcze wie jaki był udział Toscanelli'ego w odszukaniu nowego świata, a Amerigo Vespucci uchodzi pospolicie za człowieka nieuczciwego, który w haniebnie niesprawiedliwy sposób imię Kolumba swem własnem zastąpił.

Posiadamy dziś list napisany ręką Toscanelli'ego do Krzysztofa Kolumba, list, w którym ze zdumiewającą dokładnością kreśli mu plan przyszłej jego podróży i wskazuje mu „drogę morską, którą dopłynąć można do kraju aromatów“. Do listu dołączona jest kartka świata, narysowana przez geografa florenckiego w celu wykazania trafności swego widzenia. Dokładna data listu tego znaną nie jest, ale ponieważ Toscanelli umarł w r. 1482, wiadomo tym sposobem, że najmniej o lat dziesięć wcześniejszym jest od pierwszej Kolumba podróży odbytej w r. 1492. W niczem to nie uszczupla sławy wielkiego genueńczyka, którego wiara, żelazna wśród tych prób wytrwałość, energia nie złamana niczem, mogła jedynie doprowadzić do skutku przedsięwzięcie zakrawające na senną chimerę. Wszakże nie będzie przesady w wypowiedzeniu zdania, że jeżeli Krzysztof Kolumb nowy świat odkrył, to Paolo Toscanelli przygotował mu drogę do tego odkrycia; to też największą mają słuszność dzisiejsi Florentczycy, gdy obchodzą uroczyście pięćsetną rocznicę jego urodzenia.

Co się tyczy Ameriga Vespucci'ego, którego zrobić usiłowano jakimś złodziejem czci cudzej, dziś już udowodnionem jest niewątpliwie, że był on prawym przyjacielem Kolumba, a nigdy krzywdy mu czynić nie zamyślał. W dodatku udowodnionem jest także, że pomysł nazwania Ameryką nowego lądu stałego pochodzi od niejakiego Marcina Widsee-Müllera, wydawcy w Saint-Dié, który po raz pierwszy nazwy tej użył w ogłoszonym przez siebie opisie podróży Ameriga Vespucci'ego. Zdaje się nawet, że Vespucci sam nigdy o fakcie tym nie wiedział. A zatem przeto niczemu innemu jak tylko reklamie księgarskiej lotaryńskiego wydawcy, Ameryka nazwę swą zawdzięcza; nic, dosłownie nic dowodzić nie upoważnia, jak to zresztą niesłusznie od trzech wieków czyniono, że Amerigo Vespucci chciał sobie przywłaszczyć przed potomnością zasługę należącą do Kolumba. Jest to obelga, czyniona jego pamięci. Florentczycy chcieliby blaskiem uroczystości, obecnie urządzanych, zniszczyć legendę oszczerczą, czepiającą się pamięci ich współobywatela. Czy im się powiedzie? — legendy mają żywot twardy.

Prastary Egipt nieprzebrane skarby swoje podziemne obraz hojnej wiedzy historycznej wydaje. Parę miesięcy temu świat filologów uradowany został pierwszorzędnej wartości niespodzianką — odkryciem papyrusu z II wieku przed Chrystusem, zawierającego 21 ód całych i około 100 fragmentów ód jednego z większych poetów greckich, znanego dotąd z nazwiska tylko: Bakhilidesa. Poeta ten, którego dzieła zupełnie zaginęły, był ni mniej ni więcej jak współzawodnikiem Pindara, któremu był współczesny, i tak jak on opiewał w odach swoich zwycięzców olimpijskich. Bakhilides był bratankiem Simonidesa, a tyran Hieron z Syrakuzy wyżej jeszcze go cenił od samego Pindara. Jednakże zdania tego zacnego tyrana w zupełności podzielać nie można po ukazaniu się wybornego tłumaczenia francuskiego, które w tych dniach wyszło i gdzie załączone są fascymilia papyrusu.

Teraz znowu Loiret, dyrektor działu starożytności, odkrył mumie dziewięciu Faraonów, w liczbie których i dwóch z największych monarchów tego kraju, Tutmesa IIIgo i Amenofisa IIgo. Odkrycie grobowca ostatniego tego króla jest jednem z najgodniejszych uwagi z pośród wszystkich, jakie w ostatnich czasach w Egipcie zrobiono; bo jakkolwiek już w czasach starożytnych grobowiec ten przez złodziei obrabowany został i nie znaleziono już drogocennych przedmiotów, jakie zwykle w grobach królewskich składano, mumie wszakże same nie są naruszone. Dochodzi się do grobowca dość długą, spadzistą galeryą, która doprowadza do jamy 27 stóp głębokiej; dopiero po przebyciu tej przeszkody dochodzi się do wejścia właściwego grobowca. W pierwszej komnacie znaleziono ciało mężczyzny przywiązanego do łodzi bogato malowanej; ręce jego i nogi silnie spętane powrozami; w piersi i głowie widać ranę znaczną. W następnej sali rzędem leżą obok siebie ciała mężczyzny, młodego chłopca i kobiety; żadne z nich nie balsamowane, mężczyzna zaś widocznie uduszony został, gdyż usta zapchane ma płachtą. Wszystkie te ciała, choć nie balsamowane, dzięki suchości powietrza najwyborniej się przechowały, i choć wszyscy ci ludzie gwałtowną śmiercią zginąć musieli, zdają się spać snem spokojnym. Wszyscy oni mają bujne włosy i typem są zupełnie podobni do dzisiejszych Fellahów. Być może, że to odkrycie w grobach królewskich ciał ludzi pomordowanych, rzuci niejakie światło na kwestyę dotąd w kontrowersyi będącą o ofiarach ludzkich, co do której zdania egiptologów są podzielone.

Właściwa komnata grobu królewskiego stanowi salę znacznych rozmiarów i zachowana jest w zupełnej świeżości. Sufit, spoczywający na potężnych filarach czworobocznych, malowany jest barwą ciemno-niebieską, na której posiane są gwiazdy złocone, a ściany całe pokryte są malaturami, tak świeżo zachowanemi, jak gdyby wczoraj wykonane zostały. Sarkofag króla spoczywa na dużej bryle z alabastru wschodniego i cały umieszczony jest w zagłębieniu kilku stóp poniżej powierzchni reszty podłogi; ten sarkofag z kamienia wyciosany, zabarwiony jest sztucznie na jasno-różowo. Mumia, nienaruszona, ma szyję i nogi otoczone wieńcami kwiatów, których barwy są zupełnie widoczne. Widok tego wszystkiego sprawiać ma, jak sobie łatwo wystawić można, wrażenie nie do opisania.

Po bliższe szczegóły odsyłam czytelnika do ostatniego N-ru *Ilustracyi francuskiej*, gdzie właśnie znajduję obszerny opis i obrazy tego odkrycia interesującego. Minister robót publicznych zalecił p. Loiret, aby tylko drobniejsze przedmioty w muzeum pomieścił: mumie natomiast królewskie i reszta ciał pozostać mają nienaruszone na miejscach swoich. Wszystko następnie otoczone zostanie kratą żelazną, która uchroni cenne te resztki od dotykań i chciwości zwiedzających, a jednocześnie pozwoli oglądać — widowisko jedyne w swoim rodzaju — zwłoki głośnego w historyi króla, który panował przeszło 3.400 lat temu.

Dzienniki włoskie podały wiadomość, mogącą niemałą przynieść pociechę sercom czułym, które niejedną łzą uroniły nad losem biednej Desdemony. Odkryto w jednym z klasztorów weneckich ciekawy rękopis. Są to notatki, rodzaj raptularza, spisywane z dnia na dzień przez pewnego agenta dyplomatycznego, kandyjczyka, u dworu Rzeczypospolitej weneckiej. W rękopisie tym znajduje się nie jeden cenny dokument historyczny. Największe w nim jednak wzbudza zajęcie opis życia murzyna weneckiego, którego znał sam autor. Opisane więc widzimy tu przybycie Otella do grodu dożów, jego karyerę wojskową, jego zaślubiny, wyjazd do Cypru i wreszcie jego koniec. Bohater dramatu Szekspira trochę inaczej się tam przedstawia, aniżeli na scenie. Co do Desdemony, poseł kandyjski, świadek wiarogodny i od iluzyi poetycznych wolny, opowiada, że ta pani żyła jeszcze długie lata po Otellu groźnym. Otóż i jeszcze jedna ginąca legenda!...

Z izby sądowej.

Lwów, 24 czerwca.

(*Pożary w Rzęśnie ruskiej*).

Rozprawa przeciw Izaakowi Gimplowi ciągnie się dalej. Syn Izaaka, Pejsach, przesłuchany wczoraj, zapewniał, że on podpalał chaty włościańskie z własnej inicyatywy i na własną rękę, bez żadnego współudziału i bez wiedzy ojca. Dlaczego to robił, sam nie wie. Natomiast cały szereg świadków, przesłuchanych wczoraj i dzisiaj przedpołudniem, zeznaje na niekorzyść Izaaka Gimpla, utrzymując, że niezawodnie był on w porozumieniu z synem i że był „przywódzcą“ tego szeregu klęsk pożarowych, jakie nawiedziły chłopów z Rzęsny ruskiej, bo on chciał od nich kupować grunta. Charakterystycznem jest przytem, iż Izaak Gimpel, jego żona i syn Pejsach nakłaniali tych włościan, którzy niebawem padli ofiarą pogorzeli, do zaasekurowania swych gospodarstw; namowy te skutkowały w kilku wypadkach — i w ośm lub więcej dni później zagroda dopiero co zaasekurowana, stawała w płomieniach.

Rozprawa trwa dalej.

*

Kraków, 22 czerwca.

(*Epilog s'rejku piekarzy*)

Przed trybunałem sądu przysięgłych w Krakowie odbyła się dziś rozprawa karna przeciw czeladnikom piekarskim, oskarżonym o gwałt publiczny. Prokuratorya oskarżyła Jana Bocheńskiego, Józefa Kostelnika, Jana Szpaka, Romana Wąsowicza, Michała Ulmę, Feliksa Kuśnierskiego, Tomasza Michałkiewicza, czeladników piekarskich, o to, iż w nocy 22 grudnia 1897 w Półwsiu Zwierzynieckiem, uzbrojeni wtargnęli do piekarni Tomasza Tylko wraz z licznem gronem kolegów i tam właściciela piekarni i jego domowników do zaprzestania pracy gwałtem zniewolili. Nadto oskarża prokuratorya Jana Szpaka, Tomasza Michałkiewicza, Jana Marusińskiego, Henryka Ochotnickiego, Józefa Hochmana o spełnienie takiego samego

...ynu w piekarni Franciszka Zlamali w Półwsiu Zwierzynieckiem.

W ostatnich dniach grudnia 189[illegible] roku wybuchło w Krakowie bezrobocie piekarzy. Bezrobocie to starali się strejkujący rozszerzyć do wszystkich piekarń Krakowa i gmin okolicznych. W tym celu wybrano komitet, którego zadaniem było zjednywać pozostałych przy pracy robotników piekarskich do zaprzestania robót i przystąpienia do strejku. Czynność owego komitetu nie ograniczyła się wszakże do zwiedzenia piekarń. Wchodzili oni gwałtem do pracowni z kijami, uszkodzili sprzęty i odgrażali się, że powrócą w nocy, aby szyby wybijać.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na mocy werdyktu sędziów przysięgłych skazał Małusińskiego i Ochotnickiego jako głównych winowajców na karę trzymiesięcznego więzienia z obostrzeniami, innych zaś na karę aresztu od 10—21 dni.

Kronika.

Lwów 24 czerwca.

Namiestnik hr. Piniński wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia w sprawach urzędowych.

Wiadomości urzędowe. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała koncepistów skarbu: Józefata Starkiewicza, Władysława Neumanna, Stanisława Kokoszyńskiego, Jana Szymusika, Tadeusza Śmigielskiego i Gustawa Liebharta inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi, a praktykantów konceptowych Jana Kwasiniaka, Józefa Petza, Pawła Szczurę, Stanisława Nycza, Franciszka Mikę, Franciszka Lechowicza, Teofila Miarkę i Władysława Fischera koncepistami w X klasie rangi dla służby podatkowej I instancyi. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych Alfreda Wiktora z Przemyśla do Lwowa i Jakóba Zauderera z Podwołoczysk do Nowego Sącza, zaś asystentów pocztowych Emila Berga z Jarosławia do Przemyśla i Henryka Szilaka z Lwowa do Krosna.

Rada m. Lwowa odbyła wczoraj zwyczajne posiedzenie. Uchwalono na niem wysłać do Krakowa na uroczystość mickiewiczowską jedenastu członków Rady z dr. Małachowskim na czele. Dr. Pisek przedłożył prośbę mieszkańców ulicy św. Teresy o jej uregulowanie i rozszerzenie, oraz zaprowadzenie kanalizacyi; odesłano ją do regulaminowego traktowania. Następnie załatwiono cały szereg rekursów budowlanych.

Konkursa rozpisują: Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego na posadę kancelisty w X kl. rangi z terminem do 1 września. — Prezydyum sądu krajowego w Krakowie na posadę kancelisty kancelaryi w X kl. rangi. Termin do 9 lipca.

Pan Tadeusz jako epos. Korzystając z pobytu grona artystów krakowskich we Lwowie, zaprosił „Związek naukowy i literacki" p. Józefa Kotarbińskiego do wygłoszenia odczytu dla członków związku. Znany z licznych prac literackich, artysta ten przyjął zaproszenie i odczytał wczoraj w obec licznie zebranych słuchaczy swoją rozprawę pt. „Pan Tadeusz jako epos". Prelegent zaznaczył na samym początku, że odróżnić należy dwa gatunki epopei, pierwotną i literacką. Do pierwszych należą Iliada, Odyssea, Ramajana, Nibelungi itd. Do literackich Eneida, Boska komedya, Orland szalony, Jerozolima wyzwolona, Luzyady, Messyada i wreszcie nasz Pan Tadeusz. [illegible]

Towarzystwo kupców [illegible]

Wystawa rysunków w szkole przemysłowej i uroczysty akt zakończenia roku szkolnego odbędzie się w przyszłą środę (29 bm.) o godz. 10 przed południem w sali szkoły im. Mickiewicza przy ul. Teatralnej.

Ogólną uwagę przechodniów zwracał wczoraj po południu „pociąg elektryczny", kursujący w kierunku [illegible] do parku Kilińskiego, złożony z dwóch wozów. [illegible]

Do Krakowa na uroczystość mickiewiczowską wyjeżdża p. marszałek hr. Badeni, z członkami Wydziału krajowego [illegible] i Vayhingerem, a także deputacya Związku naukowo-literackiego, złożona z pp. prof. Pawlikowskiego, Kasprowicza, Łuniewskiego i Popkowskiego.

Mickiewicz w Warszawie. Program uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie tak jak go zatwierdziły władze, ma być następujący: W dniu 24 grudnia o godzinie 8-ej rano ma się duchowieństwo po nabożeństwie, odprawionem w najbliższym, po-karmelickim kościele, do miejsca, gdzie stoi pomnik, celem poświęcenia go, poczem jeden z członków komitetu budowy pomnika wygłosi mowę. Ta mowa przejdzie najprzód przez cenzurę w Petersburgu. Publiczność będzie mogła brać udział w uroczystości tylko za biletami, których będzie wydanych najwyżej 2000 sztuk. — Komitet czyni starania, aby porządek w czasie odsłonięcia pomnika utrzymywała straż obywatelska, a nie policya. Dopiero po odsłonięciu pomnika wolno będzie prasie warszawskiej pisać o Mickiewiczu i jego pomniku.

Nowe linie kolei elektrycznej we Lwowie. Przed kilku dniami donieśliśmy o kilku nowych liniach kolei elektrycznej, których plany wygotowała już firma Siemens i Halske. Jedna z tych linii ma według tych planów iść ulicą Kochanowskiego do cmentarza Łyczakowskiego. Otóż przeciw temu planowi oświadczył się miejski urząd budowniczy, uważając za lepsze, żeby linia ta zamiast ul. Kochanowskiego szła ulicą Zieloną. Oświadczenie to jest zdaniem naszem bardzo słusznem. Linia ta poprowadzona ul. Zieloną, zaopatrywałaby już tem samem ulicę Kochanowskiego w wygodną i szybką komunikacyę, gdyż obie te ulice połączone są wielką ilością przecznic.

Przytem podniosłoby się Zielone, jedna z najstarszych dzielnic miasta podobnie jak się to stało z Łyczakowem. Tramwaj może z Zielonego przejść wygodnie ulicą Torosiewicza na Kochanowskiego i tak uzyskać połączenie z cmentarzem łyczakowskim. W ten sposób danąby była linia komunikacyjna części miasta odległej od śródmieścia i pozbawionej stałych środków komunikacyjnych.

Aresztowani za udział w ekscesach antiżydowskich włościanie i wyrostki, których ogółem jest około czterystu, wydostają się powoli na wolną stopę. Przesłuchanie aresztowanych przy największym wysiłku urzędników sądowych postępuje z trudnością, gdyż siły miejscowe sądu jasielskiego są niewielkie, a prośby o przydzielenie dwóch sędziów śledczych do sądu w Jaśle, prezydyum sądu wyższego w Krakowie nie uwzględniło.

Wachlarze chińskie z liści palmowych. Każdemu znane są wachlarze z liści palmowych, które w ogromnej ilości przybywają z dalekiego wschodu i obecnie sprzedawane są w najdrobniejszych bazarach europejskich. Wyrób tych przedmiotów ma główne swe siedlisko w chińskiej prowincyi Kantonu, w południowej jej części Jan-ni, gdzie na obszarze 300 km² uprawia się palma, wydająca liście do celu tego odpowiednie, przemysłem zaś tym zajmuje się tam około 20.000 ludzi, zarówno mężczyzn, jak kobiet. Palma, o której tu mowa, ma nazwę palmy wachlarzowej „Livistona chinensis", a jakkolwiek grunt i klimat tamecznych okolic rozwojowi jej bardzo sprzyjają, wymaga ona starannej uprawy. Młode pędy otrzymują się z nasion pod osłoną i dopiero po upływie roku przeszczepiają na grunt otwarty, przyczem pomiędzy oddzielnemi roślinami pozostawia się tem większe odstępy, im wyższego gatunku mają być wachlarze. Odcinanie liści rozpoczyna się, gdy drzewo dochodzi 7 lub 8 lat wieku; z każdego drzewa odcina się ich rocznie po 5 do 15 jedynie, a przy takiej ostrożności drzewo służyć może przez kilkaset lat. Odcięte liście zielone suszą się na słońcu dopóki zupełnie nie stężeją, a dla ochrony od wilgoci trzeba je na noc przenosić do domów. Po należytem wysuszeniu ścina się brzegi liści mniej lub więcej, stosownie do postaci, jaką mają mieć wachlarze; poczem dla wybielenia, wystawia się je na działanie pary siarki, wygładza się ogonek, który ma tworzyć rączkę, a wachlarz trzeba jeszcze tylko oprawić w obwódkę. Zajmują się tem kobiety, które pracę swą wykonywują często w progach mieszkań. Za tuzin takich wachlarzy płaci się na miejscu około 6 centów naszych, co w Chinach jest już znacznem wynagrodzeniem. Niekiedy zdobi się jeszcze wachlarze palmowe malowidłami; artysta, zbrojny w pędzel, kreśli na nich ptaki, krajobrazy, ludzi, lub też wypisuje sentencye obyczajowe, które wszakże przez nabywców europejskich są najmniej cenione. Bywają też wachlarze opatrzone ozdobami, dokonywanemi zapomocą rozgrzanego żelaza, jak rysunki wypalane na wyrobach europejskich. Wykończone wachlarze wysyłają się do Europy w skrzyniach, zawierających po 500 sztuk, po cenie 12 do 20 franków, do czego oczywiście przybywają jeszcze koszta przewozu.

Orangutan i złodziej. Wcale niezwykłą przygodę złodziejską opisują dzienniki paryskie. Pewien oficer marynarki p. V. przywiózł z Borneo niewielkiego orangutana. Wybornie utrzymana i pielęgnowana małpka nie znała granic fantazyom w których rozumie się widniała zawsze małpia złośliwość, rosnąca wraz z siłą w miarę jak samo stworzenie się rozwijało. Po wielekroć też orangutan zrywał łańcuszek stalowy, który trzymał go na uwięzi, i wówczas najczęściej wymykał się do kuchni, gdzie szerzył popłoch wśród służby żeńskiej, wskakując na ramiona i... zawzięcie całując. Nazwisko tego zwierzątka „Zulus". Otóż kilka dni temu Zulus ogromnie się rozgniewał, widząc, że nad samym już wieczorem pan jego zabiera się do wyjścia. W samej rzeczy pan V. wybierał się do teatru; aby złagodzić samotne chwile, spuścił swego Zulusa z łańcucha i zamknął w salonie, gdzie zwierzątko lubiło przebywać. Całe szczęście, że się tak stało. Przed samą 11-tą dał się słyszeć jakiś szelest i szczęk drzwi wchodowych; złodziej dobierał się do mieszkania. Po chwili był już w przedpokoju. Ale zaledwie wszedł do salonu, kleszcze jakieś go chwyciły za szyję i złodziej padł jak długi z bólu i przerażenia. Zulus tymczasem począł harce wyprawiać, drapać i szarpać przybysza, wrzeszcząc pełną gardzielą. Zbiegła się służba, nadbiegli sąsiedzi i z trudnością zdołano poskromić rozjuszone zwierzątko. — Złodzieja, strasznie okaleczonego przeniesiono do sąsiedniej apteki, gdzie po upływie godziny zaledwie odzyskał przytomność. Odzyskał ją jednak niezupełnie, przestrach oddziałał nań tak silnie, że zwaryował.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +15, w poł. +15 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Ze świata dziecięcego. Rzecz dzieje się w składzie aptecznym. Mały chłopczyna zbliża się do kontuaru.

— Proszę pana o flaszkę tranu za rubla. Tylko żeby go było jak najmniej.

— Dlaczego?

— A, bo to dla mnie.

Myśli.

Dobry strzelec wie, kiedy chybił, zły nie wie, kiedy trafił.

„Nie ma nic cięższego do zniesienia nad szereg pięknych dni," wzdychał z goryczą... fabrykant parasoli.

Trzynastka, zaiste jest liczbą fatalną, jeżeli — obiad był przygotowany na osób dwanaście.

Doświadczenie jest to pancerz, ukuty ze stali mieczów, które nas w swoim czasie pokaleczyły.

Największa niesprawiedliwość spotyka człowieka przed urodzeniem: skazują go na przyjście na świat, a nie może nigdzie apelować.

O publicyści, pamiętajcie, iż głodny woli jedną łyżkę ciepłej strawy, niż 10 milionów ciepłych słów.

Repertuar teatru. Piątek: „Szkoła kobiet", komedya w 5 aktach Jana Poquelin Molière'a, „Dożywocie", komedya w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry. W sobotę na ogólne żądanie daną będzie po raz ostatni „Tamten".

Literatura i sztuka.

Bilioteka dzieł wyborowych, najtańsze książkowe wydawnictwo polskie, przynosi w obecnym trzecim kwartale szereg nadzwyczaj zajmujących publikacyi. W tomie 29-tym ukończono powieść historyczną Bernatowicza pt. „Pojata". Ostatni tom 30-ty przyniósł zajmującą rozprawę Ochorowicza „Wiedza tajemna w Egipcie". Następne tomy zawierać będą „Pamiętniki Anny hr. Potockiej", Junoszy „Na zgliszczach", tudzież „Wyprawa André'ego balonem do bieguna". Tę ostatnią pracę napisali do spółki Lachambre, który skonstruował ów balon, na którym Andrée puścił się w swą niebezpieczną wyprawę i Machuron, który udzielał mu lekcyi aeronautyki.

Wystawa lalek.

Neuwied 6 czerwca.

Pośród różnorodnych wystaw tegoczesnych, obliczanych na sensacyę — stolica hrabstwa Wied w prowincyach nadreńskich wystąpiła z wystawą—lalek. Już sam pomysł takiej wystawy ma w sobie coś banalnego, nieprawdaż? Zdawałoby się niepodobieństwem stworzyć z takiego pomysłu rzecz godną widzenia, — a jednak stworzono tu arcydzieło prawdziwe pod względem gustu, fantazyi i artyzmu.

Protektorką wystawy i główną jej współpracowniczką jest Carmen Silva (Elżbieta rumuńska) — szczegół ten wystarcza, aby zrozumieć, że wystawa lalek w Neuwied nie jest szablonem, nie ma nic wspólnego z banalnemi pomysłami zwyczajnych przedsiębiorców. Ubrać tysiące lalek choćby w najściślej stylowe kostyumy, nawet ugrupować podług narodowości, epoki — jest rzeczą względnie łatwą, ale dać całemu dziełu pozory prawdy, życia, stworzyć obrazy, w których fantazya walczy o lepsze z pomysłem realnym, na to już potrzeba... no, poprostu potrzeba ducha poetycznego Carmen Silvy.

Ogólne wrażenie wystawy jest imponujące. Poszczególne grupy — to arcydzieła smaku artystycznego. Oto np. wspaniały orszak weselny rumuński w malowniczych strojach narodowych. Obok panny młodej narzeczony na koniu, w towarzystwie dwóch drużbów, również konno; za nimi wóz z wyprawą ślubną, dalej trzeci wóz z muzykantami, wreszcie goście weselni. Stroje, charakter obrzędu, typowe twarze, każdy ruch niemal, wszystko tu mówi o drobiazgowej pracy i znajomości rzeczy. Przypatrzmy się innej grupie. Wśród skalistej okolicy widzimy stare domostwo bojarów. Na tarasie zgromadzona rodzina spogląda na łączkę, na której widać niewielką bandę cyganów, z niedźwiedziem tańczącym. Dokoła studni obok domu usadowiły się niewiasty rumuńskie, a nieco dalej widać rozbawioną młodzież. Tu samotna para kochanków, wdzięcznie upozowana, tam znów pasterz przy bawołach. Tego rodzaju obrazków i scen charakterystycznych jest tu mnóstwo. Opisami możnaby zapełnić całą gazetę, lecz nie podobna kusić się o oddanie w słowach całego wdzięku, bogactwa i poezyi nagromadzonych tu osobliwości.

W niektórych działach wystawy panuje wśród lalek życie pełne ruchu tak łudzącego, że na razie trudno się zoryentować, co tu jest ułudą, a co rzeczywistością. Fioraje w kostyumach narodowych sprzedają kwiaty, roznoszą chłodniki.... Uwija się pełno drobnych postaci, śpieszą dalej, znikają, jak gdyby w bajce.... Bardzo piękny jest zbiór lalek królowej holenderskiej. Jest to prawdziwy raj dziecięcy ze wszystkiemi wymarzonemi drobiazgami. Świetne są lalki francuskie, przedstawiające całe życie domowe: maleństwa w powijakach, wołające „papa", „mama" — bony i mamki, wreszcie paryżanki-matki, w wytwornych strojach, zalotnie uśmiechnięte. Urządzenie domowe tego świata lalek jest poprostu zdumiewające. Łóżeczka wytwornie ubrane, szafy pełne sukien, w komodach bielizna, w kredensach szkło i porcelana, w spiżarniach zapasy żywności.... Rodzice z gośćmi w salonie urządzonym wzorowo, używają zabawy lub siedzą przy stole — w kuchni wre robota gorączkowa pod dozorem kucharki — zręczna pokojówka wprowadza małe boba, rozkosznie uśmiechnięte, słowem wszystko jak w życiu codziennem, naturalnie bez jego brzydkiej strony, bez trosk, kłopotów i nędzy.... Pełno tu śmiechu i szczęścia, pełno światła, słońca i przepysznej muzyki. Wystawa to istotnie legendowa! Zaledwie ją otwarto, a już mnóstwo lalek sprzedano. Dobroczynność zbierze plon obfity.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 czerwca.

(Z.). W pierwszej godzinie obrotów panował jeszcze jaki taki ruch na giełdzie. Spekulanci bowiem zachęceni tem, że niebo wypogodziło się, robili transakcye. W dalszym toku atoli nastała kompletna stagnacya. Giełdy niemieckie, zirytowane przebiegiem uroczystości Palacky'ego w Pradze, nadesłały dziś kilka znacznych zleceń sprzedaży, których zrealizowanie pociągnęło za sobą spadek kursów. Naszych spekulantów skłaniały do rezerwy ostre artykuły półurzędowej prasy austryackiej przeciw Czarnogórze. Aż do zamknięcia ta gu zachowywali się więc nasi spekulanci zupełnie biernie, a że z łona klienteli prywatnej nie było żadnych kupców, przeto zamknięcie odbyło się w zupełnie mdłem usposobieniu. — Z Pragi donoszą, że gmina tamtejsza zamierza zaciągnąć pożyczkę 11 milionów złr., z czego przeznacza 5 milionów na wykupno tramwaju konnego, 3 miliony na budowę centralnej stacyi elektrycznej i urządzenie ruchu elektrycznego na liniach tramwaju, a 3 miliony na cele asanacyjne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360 50, węgierskie 397 50, Angiobanki 157·—, Uniony 296 50, Bankvereiny 267 50, Länderbanki 226 50, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 262 25, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·50, austryacka złota 121·40, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 121·—, węgierska renta wal. kor. 98.95, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·74 —, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 22 czerwca. Pszenica na czerwiec 11.20—11 25, na jesień 8 81—8 89; żyto na jesień 6·80—6 81; owies na jesień 5 92—5 94; kukurudza na lipiec-sierpień 5·—5 01; rzepak na sierpień-wrzesień 13·—13·10.

Wiedeń 23 czerwca. Pszenica na czerwiec 10·95, na jesień 8·70—8 80; żyto na jesień 6·73—6 80, owies na jesień 5 90—5·95; kukurudza na lipiec-sierpień 5·05—5 20; rzepak na sierpień-wrzesień 12 90—13. Spirytus 19 80—20.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 24 czerwca. Wiadomość o wylądowaniu wojsk amerykańskich na Kubie potwierdza się. Od admirała Cervery nadeszła depesza, donosząca, że Amerykanie wylądowali pod Berracos i że on część marynarzy swej floty przyłączył do wojsk lądowych, gdyż zdaniem jego rozstrzygająca bitwa rozegra się na lądzie. Cervera uważa położenie w Sant Jago za krytyczne.

Gubernator Sant Jago donosi w swej depeszy, że wojska amerykańskie popierane przez flotę Sampsona aż do późnej nocy atakowały Liboney i Darguiri. Odparto je na całej linii z wyjątkiem lewego skrzydła pod Darguiri. Miejscowość tę musieli Hiszpanie opuścić, gdyż zachodziła obawa, że mogą zostać osaczeni. Hiszpanie cofnęli się w góry w zupełnym porządku. Obie miejscowości Liboney i Darguiri są zupełnie zniszczone pociskami nieprzyjacielskimi.

Kobiety i dzieci w miejscowościach wystawionych na najgwałtowniejsze ataki nieprzyjaciela zabrano w głąb wyspy. Wiele kobiet atoli nie chciało uciekać, oświadczając, że muszą pozostać przy boku swych mężów, chociażby miały razem z nimi zginąć.

W kortezach odczytano wczoraj najnowsze depesze z teatru wojny. Wywiązała się drażliwa debata. Navarro Rodriguez rzekł, że cały świat popełnia zbrodnię przeciw ludzkości, pozwalając na to, ażeby Hiszpania pokonana została brutalną siłą. — Senat uchwalił budżet. Powszechnie sądzą, że kortezy zostaną zamknięte i że nastanie zmiana gabinetu.

Nowy-York 24 czerwca. Dzienniki donoszą, że cała armia jenerała Schaftera znajduje się już na lądzie kubańskim. Wylądowanie odbyło się w zupełnym porządku, a Hiszpanie stawiali tylko słaby opór. Okręty amerykańskie zmusiły do milczenia wszystkie nadbrzeżne baterye hiszpańskie pomiędzy Sant Jago a Darguiri. Tę ostatnią miejscowość opuścili Hiszpanie, zburzywszy poprzednio całą stacyę kolejową.

Jeden z chirurgów, pełniących służbę na flocie admirała Sampsona, badał dokładnie rany na trupach żołnierzy amerykańskich, i orzekł, że nieprawdziwym jest zarzut, jakoby straszliwe ich rany pochodziły stąd, że Hiszpanie pastwili się nad nimi. Są one tylko zwykłym efektem Mauserowskich karabinów.

Rozdrażnienie w prasie amerykańskiej z powodu pogłosek, że Niemcy dążą do zaboru wysp Filipińskich, nie ustaje. Jeden z dzienników tutejszych puścił w świat niedorzeczną bajkę, że rząd niemiecki ofiaruje Hiszpanii 5 miliardów franków za protektorat nad Filipinami.

Palermo 24 czerwca. Dziennik *Giornale di Sicilia* donosi, że z brzegów wyspy Pantellerii widziano eskadrę admirała Camary, płynącą w kierunku kanału Suezkiego.

Waszyngton 24 czerwca. Nowo zamianowany poseł rosyjski Cassini wręczył wczoraj Mac Kinleyowi swe listy uwierzytelniające, przyczem miał serdeczną przemowę, na którą Mac Kinley równie serdecznie odpowiedział.

Madryt 24 czerwca. Depesza admirała Manterola z Hawany potwierdza poprzednie doniesienie o wylądowaniu wojsk amerykańskich, a nadto zawiadamia, że Amerykanie ostrzeliwali onegdaj od 7 do 11 rano fort Morro i inne warownie. Baterye hiszpańskie bronią wejścia do zatoki Sant Jago.

Newport News (w Stanie Wirginii) 24 czerwca. Wczoraj wieczorem wypłynął krążownik pomocniczy „Yale" z wojskiem na pokładzie.

Bruksela 24 czerwca. Straszna burza szalała nad miastem Leodyum i okolicą i wyrządziła ogromne szkody. Miasto częściowo zalane wodą. Na placu teatralnym stoi woda na pół metra wysokości. Wiele domów zawaliło się. W powiecie Condorcy zniszczone wszystkie zasiewy.

Paryż 24 czerwca. Sądzą, że Peytralowi powiedzie się dziś złożyć gabinet. Tekę wojny ofiarował podobno Peytral jenerałowi Saussierowi.

Peszt 24 czerwca. *Pester Llyod* donosi, że rząd austryacki zażądać ma od rządu rosyjskiego wyjaśnień z powodu mowy Komarowa.

Wiedeń 24 czerwca. Jutro przybędą tu członkowie węgierskiej deputacyi kwotowej i prowadzić będą dalsze ustne rokowania z członkami deputacyi austryackiej.

Medyolan 24 czerwca. Sąd wojenny wydał wyrok na dalszą seryę oskarżonych o udział w zaburzeniach majowych. Z 24 oskarżonych, przeważnie dziennikarzy, uwolniono pięciu; resztę skazano na więzienie od miesiąca do sześciu lat. Rosyjską nihilistkę panią Kulciow skazano na dwa lata więzienia.

Wiedeń 24 czerwca. *Fremdenblatt* zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby prezes gabinetu hr. Thun prosił biskupa krakowskiego Puzynę, aby udał się w podróż do swej dyecezyi i uspokajał umysły ludu wiejskiego i dodaje, że jeżeli ks. biskup podczas wizytacyi kanonicznej swej dyecezyi starał się działać uspokajająco na lud, to spełniał tylko swą misyę apostolską.

Linia telefoniczna między Wiedniem a Lwowem przerwana, z tego powodu nie otrzymaliśmy żadnych doniesień telefonem.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 czerwca. Z. Rulikowski z Husiatycz. Stan. Matkowski z Sokołowa. L. Brauns z Wygody. Mich. Becher z Wiednia. Edm. Lityński z Litwinowa. Jakób Łukasiewicz z Rzezawy. Em. Obertyński z Olnowa.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 24 czerwca. F. hr. Poniński z Poznania. P. br. Trutza z żoną z Jass. H. Helmer, J. Kollmann i E. Franzen z Wiednia. Dr. A. Głażewski z Chmielowa. J. Madeyski z Parchacza. E. Piotrowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 czerwca. W. Stojowska z Jałowca. L. Fedorowicz z Baworowa. K. Wolański z Czerniowiec. Dr. J. Olpiński z Trembowli. St. Lewandowski z Bełzca. M. Beyzym z Rosyi. Schoibenhof z Mostów. J. Schlaegl z Kamionki. A. Jekel z Dorna Watry. Dr. T. Tertil z Tarnowa. K. Mühlner z Borszczowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 24 czerwca. Józef Scharrer i J. Jaroś z Pragi. Maks Vollmen z Paryża. Ks. Edmund Dutschka z Bachorca. Ks. Andrzejowski z Starego Sioła. Ks. Motykiewicz z Brzozdowiec. Wanda Rościszewska z córką z Rosyi. P. Krokowski z Jagielnicy. P. Żmigrodzcy z Ukrainy. J. Jasionowska z Kremu. Aleks. Wellisch, P. Kuszczak i R. Rappaportowie z Wiednia. J. Krzyszowski z Podgórza. P. Radziszewski z Poznania. A. Jurkiewicz z Tarnopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 24 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaszka po 200 zł. w. a. 291 50 do 294 50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—, Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat z 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 101.40 do 101.10, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·50—99.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103 00 do.—.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126 70 do 127·70. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.20.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·4[illegible]	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·20		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła. Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·14	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·4[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

18)
O własnych siłach
POWIEŚĆ
przez
D. GERARD.
Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

„Pisz mi obszernie o twoich krowach, kurach i ogrodzie — prosił ją niejednokrotnie. — Dla takiego biednego samotnika jak ja, listy twoje stanowią wielką rozrywkę“.

Czasem jakby westchnienie żalu wymykało mu się z pod pióra.

„Jak ja ci zazdroszczę twojej pracy! — pisał pewnego razu. — Gdy byłem bardzo młodym i niedorzecznym, marzyłem o zarabianiu na życie i chleb powszedni. Dziś jestem starym i rozsądniejszym, a jednak marzenia te lotne nachodzą mnie jeszcze niekiedy. Niewiadomo jeszcze, czy na starość nie zabiorę się do kopania kartofli“...

— Biedny starzec! — litowała się nad nim Elwira. — Wydaje mi się bardzo przeżyłym i zniechęconym do świata. Pewno cierpi na podagrę. Słyszałem, że ludzie bogaci często bardzo zapadają na tę dokuczliwą chorobę i to im musi psuć używanie życia. Jeżeli czuje się tak osamotnionym, to ciekawa jestem, dlaczego się nie ożenił? Starzy kawalerowie bywają zawsze zgryźliwi...

Ponieważ sir Andrzej był bratem ciotecznym jej ojca i należał do przeszłego pokolenia, więc nie wyobrażała go sobie inaczej tylko starym.

— Tak, to był ze wszech miar pomyślny rok dla mnie — rozmyślała w duszy Elwira, polewając w sierpniowy pogodny wieczór grządki swoje w ogrodzie, gdzie znajdujemy ją znowu przy pracy.

Długie szeregi kwiatów po obu stronach wydłużały się nieruchomo w wieczornem powietrzu, nie orzeźwionem żadnem tchnieniem wiatru; kilka tylko róż i astrów, potrąconych skrzydełkiem pszczoły, chwiało się na wysokich, giętkich łodygach.

Był to wielki dzień w życiu Elwiry, bo w nim spłaciła pierwsze ciężko zapracowane sto reńskich najbardziej natrętnemu wierzycielowi ojca. Był to pierwszy jej tryumf w życiu, pierwsze zwycięstwo, odniesione nad wrogim losem i wszystko dokoła świadczyło o jej powodzeniu: drzewa uginały się pod ciężarem owoców, gromadka kur dziobała łakomie posypane ziarno, a przez otwarte wrota widać było stado krów, powracające z pastwiska pod dozorem dziewki folwarcznej Barbary. Elwira przypatrywała się każdej z nich z lubością. Tam oto szła centkowana Röschen, dalej kształtna Blümchen, kawowej maści nakrapianej białem, podobna do niedojrzałego kasztana a za niemi inne tłuste, zdrowe, ociężałe towarzyszki ciągnęły wolnym krokiem, przeżuwając pachnącą trawę. Na samym końcu szła mleczno-biała Edelweiss, chluba swojej pani. Elwira znała je wszystkie po imieniu, jakby to były jej przyjaciółki, z któremi zżyła się w dniach doli i niedoli.

Krowy skierowały się ku oborze ze spuszczonemi głowami, bo dzień był upalny i powietrze duszne. Już od tygodnia trwała susza, a obecnie zdawało się zanosić na tak oddawna upragniony deszcz. Niebo od zachodu powlekało się ołowianą barwą, żadne tchnienie wiatru nie poruszało powietrza, liście obwisłe zdawały się dyszeć na gałęziach i wielka cisza, zwiastująca burzę, zawisła w powietrzu.

Naraz wyraz niezadowolenia przemknął po twarzy Elwiry; postawiwszy na ziemi polewaczkę, wyszła szybko z ogrodu w samą porę, aby złapać na gorącym uczynku ojca Seppa, który prowadząc za sobą bosego chłopaka, obładowanego wiązką paproci, cichaczem zakradał się do plebanii.

— Dobry wieczór ojcze — pozdrowiła go hrabianka. — A po co to sprowadziliście tu tego chłopca? Czemu się nie uczy w szkole, albo nie pracuje w polu?

— Przyprowadziłem go dlatego, aby niósł za mną paprocie, bo były trochę za ciężkie dla mnie — tłómaczył się staruszek zakłopotany.

— Rozumiem. A zebraliście paprocie bez żadnej potrzeby, tylko dla tego, aby mieć pretekst dać chłopcu kilka centów. No, czy nie tak było, przyznajcie się ojcze?

— Ale kiedy te paprocie są mi potrzebne... doprawdy że tak — bronił się miękko zacny pleban. — Te wazony na ołtarzu świętej Filomeny...

— Mają aż zanadto kwiatów, a można je w każdej chwili odnowić, bo chwała Bogu dość ich rośnie w ogrodzie. No mniejsza o to, tylko nie dajcie mu, ojcze, więcej nad jednego szóstaka. Mam nadzieję, że nie zamierzaliście dać mu więcej?

Ojciec Sepp niemal błagalnie spojrzał na nią.

— Jeżeli ci już mam całą prawdę wyznać, moje drogie dziecię, to chciałem mu dać dwa... bo widzisz dzień taki skwarny i te paprocie są takie ciężkie.

Elwira roześmiała się. Dziecinna przebiegłość ojca Seppa w wynajdowaniu coraz to nowych podobnych wykrętów była zaiste niewyczerpaną. Znajdował zawsze, że było albo za gorąco, albo za zimno, albo za dżdżysto, albo za wietrzno, aby tylko mieć pretekst przepłacać wyświadczone mu drobne usługi. Tym razem Elwira nie ruszyła się z miejsca, dopóki chłopak nie został zapłacony i odprawiony.

— Ale wiem, że się to na nic nie zda — mówiła do siebie. — Mały urwis poczeka za murem, aż ja odejdę, i wróci upomnieć się o drugiego szóstaka. Widziałam dobrze, jak zamienili z sobą znaczące spojrzenia. Obawiam się doprawdy, że święty staruszek jest niepoprawny.

— Zanosi się na zmianę pogody — rzekł ksiądz, chcąc zwrócić rozmowę na inny przedmiot.

— To i chwała Panu Bogu, bo cały potraw zeschł już na nic.

— Obawiam się tylko, żebyśmy nie mieli za wiele tego deszczu — markotnie odparł ksiądz, badając wprawnem okiem znawcy zasępione niebo. — Nie podobają mi się te chmury; jest w nich i lód i woda. Nie widziałem podobnych im od 69 roku.

Rok 69 był datą, zapisaną na tabliczce, zawieszonej na ścianie Marienhofu, która zwróciła uwagę Elwiry, gdy pierwszy raz zwiedzała dom. Ale teraz nie myślała o tem, ucieszona zapowiedzią rychłego deszczu. Przed zamknięciem drzwi na rygle tego wieczoru rzuciła raz jeszcze zadowolonem okiem na swoje małe królestwo, nie przeczuwając, jaki świat bólu, radości, uniesień i rozpaczy oddziela ją od chwili, kiedy znów danem jej będzie oglądać Marienhof w równie kwitnącym stanie.

ROZDZIAŁ IX.

Trochę po północy Elwira zerwała się, zbudzona silnem, krótkiem uderzeniem pioruna. Trwało to sekundę zaledwie, tak, że zrazu zdawało jej się, że śniła tylko. Wstała i po ciemku podeszła do okna. Chmury wczorajsze rozpostarły się po połowie nieba i jak spiętrzone bałwany skradały się podstępnie pod księżyc, który z najczystszych jeszcze i niezamąconych lazurów srebrne potoki światła toczył na dolinę. Deszcz nie zaczął jeszcze padać, bo nie było widać kropli wody na kielichach kwiatów i najlżejsze tchnienie wiatru nie poruszało powietrza. W oknach plebanii błyskało jakieś niespokojne światełko. Zastanowiło to Elwirę, dlaczego ojciec Sepp czuwał o tej porze? Powinien był już spać oddawna.

Długa cisza nastała po uderzeniu pioruna. Tylko ryk trwożliwy jednej z krów w oborze rozległ się wśród nocy.

— Musiałam śnić — powiedziała sobie Elwira i już zabierała się od okna, kiedy przystanęła naraz, nadsłuchując uważnie.

Jakiś dziwny, nieokreślony szum i hałas zdawał się zbliżać ku niej; był to wicher, który ze szczytów gór leciał w dolinę, gnąc wyniosłe szczyty sosen, zarastających pochyłe wzgórze, i potężnem, rozhukanem tchnieniem swojem zamiatał cichą uliczkę sennej wioski. W jednej chwili doleciał do Marienhofu. Drzewa w sadzie, nieruchome przed chwilą, jak teatralne dekoracye, zostały nagle schwycone i skręcone aż do samych korzeni, jakby rękami niewidzialnych Tytanów. Czarne chmury rzuciły się z zaciekłością na blady i spokojny księżyc i w jednej minucie szyby okna przed oczami Elwiry zostały zasłonięte siekącemi strugami deszczu.

— Nareszcie — ucieszyła się skrzętna gosposia i otuliwszy się chustką pobiegła zobaczyć, czy wszystkie okna są pozamykane; ale nie uszła dwóch kroków, kiedy stanęła jak osłupiała. Nad głową jej odezwała się jakby przeciągła kanonada. Jakieś kule nieprzerwanie biły o dach z taką zaciętością, że na razie nie mogła się opamiętać i nie przyszło jej na myśl, że to może być grad.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Hiszej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka hotel Żorża, Zarządca W. Hodak.